

FUNDACJA

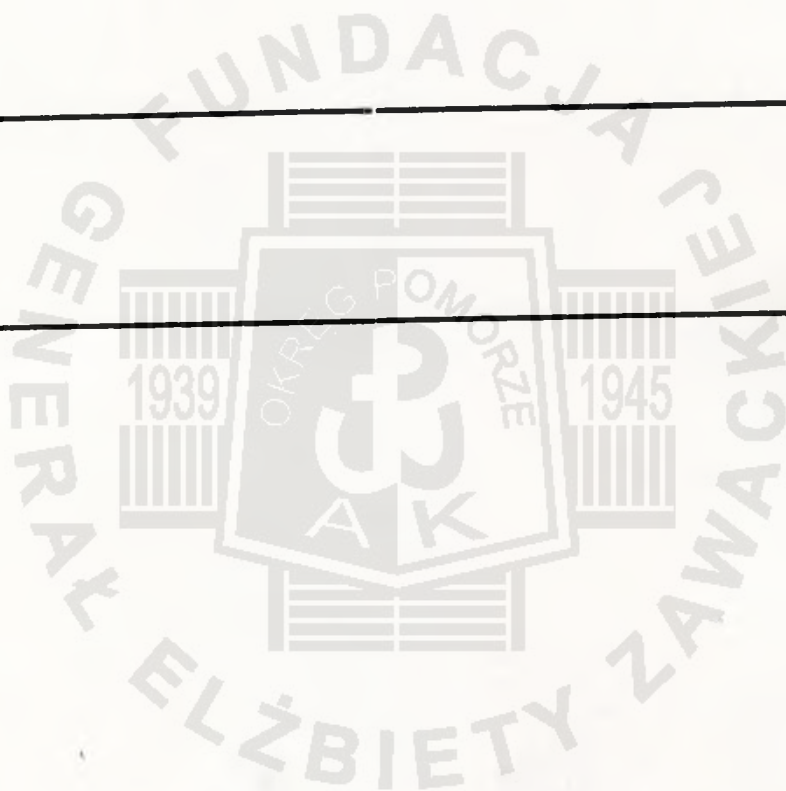
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186

87-100 TORUŃ

MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek



AK
Radom-Kiel
Poznań

BOROWSKA Janina

zam. ZIEMBO

703/WS

II Materiały uzupełniające relację

- J. Borowska: aut. w: „Nike” [1997?], s. 7-10, mps, kopia, k. 4, s. 1-4



adres przez
p. Marię Prokocisz

mojej koleżki

7 II-1

list 1

W s p o m n i e n i a

Gdynia dn. 22.08.97r.

Droga Redakcjo "Nike"

Ponieważ czas biegnie nieubłaganie, na koniec i ja pragnę dołączyć krótką notkę o moim aresztowaniu i więzieniu w tzw. "czasach stalinowskich". Niemal cały późniejszy okres mego życia był konsekwencją - braku zmiany moich przekonań - zgodnych ze złożoną przysięgą w Armii Krajowej (m.in. w roku 1980 pracując w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego) zostałam wybrana delegatem UG przy strajkującej Stoczni Gdańskiej. (Zawsze starałam się odkłamywać ówczesną politykę PRL, stąd taki wybór).

Jeżeli Redakcja "Nike" uzna, że warto zamieścić moją notkę, proszę to uczynić.

Z wyrazami szacunku i serdeczności

Janina Ziembo

Janina Ziembo
z domu Borowska

Przysięgę żołnierza Armii Krajowej, w obecności komendanta obwodu, złożyłam latem 1943 roku, po ukończeniu kursu sanitariuszek w Busku-Zdroju u doktora Katyńskiego. Po tzw. "spaleniu" domu, w którym mieszkałam wraz z rodziną (moja matka pełniła w tym czasie obowiązki kuriera do Rzeszy), zostałam odkomenderowana do oddziału leśnego w rejonie Staszów - Raków - Stopnica. Dowódca nasz, którego wszyscy nazywali wujkiem (nie był to wszakże jego oficjalny pseudonim), był w stopniu kapitana. O "wujku" wiedzieliśmy tylko tyle, że był uczestnikiem wojny z Bolszewikami w roku 1920. Cieszył się sporym autorytetem wśród członków naszej grupy, ale także innych oddziałów. W pododdziale przebywała także jego żona, wraz z córką. Z tą ostatnią pełniłyśmy wspólnie obowiązki łączniczek.

u-2

Wieczorem, gdzieś w leśniczówce, czy innym miejscu postoju, o określonej godzinie słuchaliśmy radia nadającego na określonej częstotliwości krótką informację i jakąś melodię. Później dowiedziałam się, że to umówiony szyfr - określający miejsce zrzutu. Udawaliśmy się tam nocą przez lasy i pola, by o wyznaczonej porze rozpaść ogniska. W pewnym momencie, na tle gwiaździstego nieba rozpościerały się ogromne, jedwabne czasze spadochronów z podczepionymi zasobnikami z bronią. Poszczególne drużyny ładowały zasobniki do czekających tzw. podwód, po czym szybko oddalaliśmy się od miejsca zrzutu. Często osłaniało nas ubezpieczenie składające się z dodatkowego oddziału. Moim dodatkowym zajęciem, prócz niesienia pomocy rannym, stała się wkrótce obsługa c.k.m. - po przeszkoleniu zostałam amunicyjnym.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej, znalazłam się na tzw. "przyczółku mostowym" pod Baranowem. To był istny horror. Po licznych przygodach, przekraczając linię frontu, udało mi się w końcu odnaleźć rodzinę. Wraz z nią wróciłam do przedwojennego domu, skąd, po parcelacji majątku moich rodziców (w miejsc. Górka), w roku 1945, przybyłam do Poznania. Tu, zgodnie z przysięgą z 1943 r., ponownie podjęłam pracę konspiracyjną.

W listopadzie 1945 roku zostałam aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa i przywieziona do Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Niegolewskich. Zamknięto mnie w celi pozbawionej nawet zwykłej pryczy i stołka; natychmiast obeszy mnie wszy. Pierwsze przesłuchanie prowadził oficer NKWD w randze majora. Przesłuchania prowadzone były wyłącznie nocą. Później, śledczy - czyli zmieniający się kolejno oficerowie UB, posiadający informacje o pewnym oficerze AK, którego znałam jeszcze z okresu walk z Niemcami w Radomsko-Kieleckim Okręgu Armii Krajowej, starali się wydobyć ode mnie zeznania obciążające całą naszą sekcję - znali już pseudonimy jej członków, ale nie potrafili ich dotychczas dopasować do konkretnych osób. Już podczas pierwszego przesłuchania oświadczyłam, że podczas okupacji niemieckiej należałam do AK, od roku 43, natomiast jeśli chodzi o pozostałe osoby, których personaliów chcieli się dowiedzieć śledczy, to każdej nocy świadomie opisywałam każdego w odmienny sposób, co wkrótce zaczęło doprowadzać "uboli" do złości nieskrywanej...

W styczniu 1946 roku przewieziono mnie wraz z kilkoma innymi więźniami politycznymi na ulicę Kochanowskiego w Poznaniu. Tam przeżyłam okres bardzo trudny, ale wytrzymałam ciągle przesłuchiwanie, nie ujawniając działalności konspiracyjnej. W marcu

1946 roku przewieziono mnie z kolei do więzienia karno-śledczego przy ul. Młyńskiej, gdzie, po zakończeniu śledztwa miałam oczekiwać na rozprawę przed Rejonowym Sądem Wojskowym. Tam, niespodziewanie, wznowiono mi przesłuchania. Dotyczyły one oficera o pseudonimie "Błysk" (Jan Kempniński), którego ujęto na ulicy w Poznaniu - dowódcy oddziału, który z prowincjonalnych aresztów UB odbijał więźniów politycznych. Oczywiście, do niczego się nie przyznałam, zresztą nasza znajomość (której dowód niestety istniał) była zawarta w zupełnie przypadkowych okolicznościach.

W kwietniu 1946 roku otrzymałam wyrok Rejonowego Sądu Wojskowego na 2 lata pozbawienia wolności i 3 praw publicznych. Dopiero w 1991 roku stojąc przed Wojewódzkim Sądem w Gdańsku, gdzie odbyła się rozprawa kasująca stalinowski wyrok i tym samym zwracająca mi honor, dowiedziałam się, że stosunkowo łagodny wyrok w dużej mierze zawdzięczam rodzinie żydowskiej, której pomogłam w ucieczce z transportu do Trebłinki. Przewodniczącym składu sędziowskiego był Żyd, zaś owi skazani na zagładę ludzie, przetrwawszy szczęśliwie wojenną podróż, przesłali do Sądu Wojskowego oświadczenie (nie mam pojęcia w jaki sposób i skąd dowiedzieli się o mojej "odsiadce"), że udzieliłam im pomocy.

Wyrok odbywałam w Fordonie, gdzie warunki życia były bardzo ciężkie. Dla przykładu podam wyżywienie całodobowe, jakie nam wtedy przysługiwało:

Rano - kubek zbożowej kawy i kromeczka suchego chleba.

Południe - chochła kaszy, bez tłuszczu; często z robakami.

Wieczór - chochła tzw. brukwianki, oczywiście bez tłuszczu.

Gdyby nie 2 kg paczki żywnościowe, które otrzymywaliśmy raz na dwa tygodnie, których jakże często pozbawiano nas "za karę", nie wiem nawet jak bardzo znikoma ilość więźniarek zdołałaby przeżyć. Szczęśliwie istniał też zwyczaj dzielenia się nadesłaną żywnością. Raz w ciągu dnia wypuszczano nas na papierosa. Papierosy stały się wkrótce swoistą walutą, którą opłacano strażniczki.

Zima 46/47 była wyjątkowo sroga. Temperatury spadały nawet poniżej -30 stopni. Więźniarki, odziane jedynie w cienkie dreluchy i drewniaki, spały w jednoosobowych celach, nocą przykryte lekką derką. Prycze w każdej celi były 3-piętrowe, miejsca ledwo starczało. Zdarzało się, że woda w miskach po 3 - 4 godzinach po prostu zamarzała. O książkach mogłyśmy tylko pomarzyć. Zarówno papier jak i posiadanie ołówka było surowo zabronione. "Coś do pisania" było wielkim skarbem,

gdyż dzięki temu, od czasu do czasu, korzystając ze zwalniania więźniarek karanych za przestępstwa pospolite, udawało się wysłać "gryps" na zewnątrz. Jeśli więźniarka osadzona była w izolatce, próbowała innych sposobów.

Szczęśliwie udało mi się przetrwać to piekło.

ANEKS

- Współwięźniarki, z którymi w sposób szczególny łączyła mnie przyjaźń:

Maria Ciechanowicz-Prorok (wyrok 9 lat); żona Leszka Proroka, ✓
literata

Helena Abakanowicz (wyrok 15 lat); ✓

Grażyna Skrzycka (wyrok 5 lat); zmarła w więzieniu. ✓

"Fala" - Halina Romanowska-Skarżyńska ✓

i wiele innych osób, których zdołałam zapamiętać jedynie twarze, twarze więźniarek oddziału politycznego, odbywających swe wyroki po II Wojnie Światowej, w której walczyły o niepodległą Polskę, skazane na mocy oszukańczych wyroków, ferowanych przez wiernopoddańcze Wojskowe Sądy PRL, z nakazu władz sowieckich.

- Osobą, która przekazywała moje grypsy w więzieniu przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu, była Czesława Hajdrowska, strażniczka Służby Więziennej.

- Śledczym, który udostępnił mi zeznania "Błyska", a tym samym pozwolił na zgodne z jego wyjaśnieniami moje własne zeznanie, a ponadto umożliwił mi skoordynowanie oświadczeń z aresztowanymi wraz ze mną członkami z mojej sekcji łącznikowej, dzięki czemu tylko ja sama zostałam oskarżona (koledzy zostali szczęśliwie zwolnieni), był oficer Urzędu Bezpieczeństwa Dionizy Palacz.

- Jan Kempński, ps. "Błysk", wyrokiem Sądu Wojskowego w Poznaniu został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

V Nazwiskowe karty informacyjne



Borowska - Ziembka Janina "Janina"
"Świątkowa"

AK
Wieleckie

ur. 8.02.1927 w Gondanowicach.
w 1943 po kursie sanitarycznym w Busku-Zdrój,
stoczyła pierwszy AK - skierowana do partyzantki.
W listopadzie 1946 aresztowana, więziona.

"Zawrócić po imieniu" t II oprac. B. Otwinska,
Pruszków 2003 s. 144-5.

MD

BOROWSKA Janina



Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1

